Nro 39

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

Utile Dulci.

w Srodę d. 18 *Października* 1826 *r.*

I.

Oderwanie się prowincyi Pruskich od Krzyżaków i przyłączenie ich do Polski.

z dzieła Panowanie Kazimierza Jagielończyka.

(Ciąg dalszy.)

Około 1421 r. z podatków mocą ligi z hanzeatyckiemi miastami zawartéy ustanowionych, Krzyżacy przykład biorąc podobne podatki wkładali, których ze strony hanzeatyckich miast ustawa nie kiedy dla zabezpieczenia żeglugi miała mieysce, a z potrzebą ustawały; krzyżacy zaś ciągle ie i na swóy pożytek wybierali, co nie małym dla miast nadmorskich ciężarem było i przyczyną kłótni z ligą hanzeatycką.

Roku 1432 Zakon i mistrz W. koniecznie woynę przeciw Polszcze wskrzesić usiłowali, szlachta i miasta temu się iak nayusilniéy sprzeciwiały.

Roku 1433 mistrz W. i zakon, od napoiów akcyzę na woynę stanowili, miasta zaś onę odrzucaiąc pogłówne stósowne do każdego maiątku utrzymywały.

Roku 1437 powstała skarga miast na mistrza W. z przyczyny, iż gdy wywożenie zboża było zakazane wszystkim w powszechności w Prusiech, on szczególnym iednak osobom nadawał to pozwolenie, biorąc za to niemałe pieniędze, i przytym uporczywie obstawał, iako przy prawie do naywyższéy władzy należącém, nie sądząc się do zachowania tego obowiązanym, co inni miastom w innych czasach przyrzekli. Tegoż czasu narzekano na nowe cła bez zezwolenia rady publikacyinéy ustanowione.

Roku 1439 pomnożyły się skargi. Miasta udały się do mistrza W. prosząc, aby cła niesprawiedliwie nałożone zniesiono, aby przestano funt zoll na zakon wybierać, który z umowy z hanzeatyckiemi miastami na potrzeby ligi i zabespieczenie żeglugi do czasu bywał wkładany, ten zaś lubo od hanzeatyckich miast nie dopiero zniesiony, mistrz W. wybierał na siebie i na zakon; aby niezwyczaynemi i coraz nowemi podatkami obywatele bez nakazu rady powszechnéy niebyli obciążeni, aby mistrz W. sądów nie sprawował z kilku tylko dobranemi z za-

konu osobami, od sprawowania onych oddalaiąc szlachtę i miasta; aby zakonne krzyżaków osoby z ostatnim kupców uszczerbkiem handlem się nie zaprzątały, etc. Na to wszystko mistrz W. zamiast dania odpowiedzi odwoływał się do swoich od cesarzów i papieżów otrzymanych przywileiów.

Tak tedy gdy coraz bardziéy rosły skargi od miast i szlachty, a przestępstwa od mistrza W. i zakonu przywłaszczaiącego sobie moc gwałcenia wszelkich od siebie uchwalonych ustaw, gdy do tego rozmaitemi występkami i zbrodniami cierpliwość nawet poddanych była zwątlona, gdy nic słusznego od zakonu otrzymać szlachta ziemska i miasta nie mogły, owszem tą miarą domnażał się ucisk którą i skargi, gdy rozwiązłość, przemoc i rozpusta zakonu taka była, iż ani życie, ani honor, ani wstyd szczególnych osób przed nią nie mógł bydź ocalony, szlachta ziemiańska, rycerstwo niezakonne i miasta zmówiły się z sobą raz ieszcze, nimby się udały do środków gwałtownieyszych, iuż nie poiedynczą skargą, ale wszystkie uciążliwości skromnie, spokoynie i z pokorą przełożyć. Zgromadziwszy się więc na nowy rok do Elbląga r. 1440 punkta skarg i żądań swoich spisali, i to pismo mistrzowi W. i innym przełożonym zakonu podali. Mistrz wprawdzie Konrad de Erlihausen człowiek pokóy i sprawiedliwość kochaiący, dosyć stanom przychylny i żeby im w ciężarach ulgę dano, za rzecz słuszną przyznawał, ale zakonni rycerze za rzecz nieznośną mieli ustąpić w téy mierze, a w postępku tym upatrowali chęć poddanych do przepisania praw panuiącym i zuchwałość ważącą się dawać im prawidła rządzenia. Poczytali więc te kroki za wynalazek głów niektórych niespokoynych, a odwoływali się do zgromadzenia powszechnego wszystkich stanów, ale że zgromadzenie takowe zdawało się im wielce bydź niebezpieczne, przeto ile mogli one od czasu do czasu dokładali. To widząc stany, a dłuższego odwlekania rycerstwa nie cierpiąc, oświadczyły iż za wspólną zgodą same się zgromadzą: i czyli zechcą, czyli wzbraniać się będą krzyżacy, przedsięwezmą o spólnéy rzeczypospolitéy obrady, i niedopuszczą daléy, aby ich maiątek, wolności i honor stały się igrzyskiem przemocy. Właśnie w tymże czasie krzyżacy między sobą niezgodni swarzyć się poczęli, ledwie do ostatnich między niemi na partye rozerwanemi nie przyszło gwałtowności, przed któremi mistrz W. z życiem uchodząc do Gdańska schronić się musiał. Tam będąc, upominał mieszczan, aby wierność panuiącemu dochowali, przedkładał im troskliwość swoię około dobra publicznego i ichże samych prywatnego, iako też niebezpieczeństwa w które z przychylności ku nim dla uporu współbraci wpadł; zasięgał ich rady w téy powszechnéy przygodzie, i zaręczał im dochowanie wolności, swobód, przywileiów: tym on sposobem mieszczan sobie przyiaźń zjednać usiłował, w któréy obronę dla siebie przeciw zawziętości zakonnych rycerzów upatrował. Mieszczanie chwytaiąc się tak pomyślnéy pogody, skargi swoie ponawiali, i na iarzmo krzyżackie tym bardziéy utyskiwali, iż przemoc zakonu samego nawet Mistrza W. gnębiła. Przydawali, iż na zabieżenie tym zdrożnościom nie masz innego lekarstwa tylko żeby mistrz W. czyli przekonany o sprawiedliwości żądania stanów, czyli użyć pragnący téy pogody zemszczenia się krzywdy od części zakonu sobie wyrządzonych, zezwolił na ten zjazd stanów szlacheckiego i mieyskiego w Elblągu, gdzie po wielu

skargach, zaczęto mówić o związku na odparcie gwałtów zkądkolwiek pochodzących. Rzecz tak ważna zdawała się wyciągać pilnieyszéy w liczniejszém zgromadzeniu rozwagi. Przeto nowy zjazd wyznaczony był tamże gdzie spisano 40 punktów skarg na zakon i rząd iego. Zatym zawarty był on sławny związek między rycerstwem, szlachtą i miastami, na przyprowadzenie Rzeczypospolitéy do lepszego stanu, na odparcie gwałtów od siebie, dzieci, żon i maiątku; aby zaś związek ten nie zdawał się spiskiem przeciw rządowi, wysłano z niego posłów do mistrza W. którzyby przełożyli iaki onego był zamiar, to iest uspokoienie wnętrznych niesnasków, zachowanie w całości władzy W. mistrza, zabezpieczenie życia, honoru, maiątku szczególnych osób od wszelkiéy gwałtowności. Ci sami posłowie mieli zlecenie prosić mistrza, aby wszystkim w powszechności a każdemu w szczególności dał obronę, i kommendorom, oraz urzędnikom zakonnym zalecił, aby się od wszelkiéy krzywdy i bezprawia wstrzymali. Przyiął łaskawie te oświadczenia mistrz W. acz przy nim będący zakonni wyżsi urzędnicy, takowy postępek, iako przykładu nie maiący wielce naganiali.

Tak rzeczy ułożywszy, związkowi znowu się zgromadzili w Marienweder, to iest Kwidzynie 14 marca roku 1440 i instrument związku swego podpisali, który poźniéy od innych też miast w liczbie 50 przyięty został i podpisany. Jak punkta żałoby przeciw Krzyżakom, tak instrument związkowy widzieć można u Schütza w historyi pruskiéy na karcie 277 i następuiących.

Mistrz W. zdawał się chwalić ten związek, bądź że miał za rzecz słuszną aby każdy o swoie bezpieczeństwo i całość był troskliwy, bądź że sam znaydował w nim obronę przeciw współbraci zuchwałości, z nim 39 kommendatorów i urzędników zakonnych trzymało, dla tego po części, że ten zapał wolności zdawał się im godny pobłażenia. Lecz inni w daleko większéy liczbie Krzyżacy wielce na to narzekali, iż tama ich bezprawiom była zarzucona. Potępiali nawet iawnie gnuśność Mistrza W., iż poddanym oręża dzielnością zawoiowanym, tyle pozwalał, i dopuszczał tak wysoko unosić się; więc brzydzili się związkiem, w ohydzie mieli tych co do niego należeli, poczytuiąc ich za buntowników i przeniewierców; a związek ten rozerwać, bądź gwałtem, bądź skrytemi zdradami zamyślali. Nic tedy z dumy swéy i srogości niespuszczaiąc, pastwili się gdzie tylko mogli nad związkowymi i ich przyiacielami, morderstwem, podpalaniem, i innemi które wymyśleć mogli sposobami ukrytemi. Oddawali im to wprawdzie związkowi, gdy pewną o sprawach tych zbrodni wiadomość zasięgnąć mogli, ale stosuiąc się do głównieyszych zasad związku, domagali wyznaczenia sądów publicznych, czego im Mistrz W. odmówić nie mógł; ale sądy te wrzaskiem i gwałtownemi krzyżaków postępkami zagłuszone, rozeszły się bez skutku.

Nastąpiła po tym czasie dosyć długo trwaiąca cisza, nie żeby niektórzy z Krzyżaków władzę zakonu gorliwiéy utrzymuiących, nie kusili się wielorakiemi sposobami, gdy się pomyślna ku temu pora zdarzyła, rozerwać ten, tak sobie nienawisny związek, ale że temu kształtnie zabiegała skromność związkowych, w wielu okolicznościach zakonowi ulegaiących, i powolność Konrada Erlichausen Mistrza W. człowieka osobliwszéy łagodności, uśpiony więc zdawał się bydź ten związek przez blisko lat 10, ale kiedy

)(

Mistrz ten W. na końcu roku 1449 umarł, a po nim wybrany w roku 1450 został brat iego stryieczny Ludwik de Erlichausen człowiek odmiennych cale od nieboszczyka przymiotów, na nowo między stanami i zakonem wybuchnęły niesnaski. Chciano z razu rotę przysięgi, którą się szlachta i miasta Mistrzowi W. obowiązywały, odmienić, i ściśleysze na nie wkładać obowiązki; ale stany z sobą się porozumiawszy, postanowiły, nie inną rotą przysięgać, tylko którą Konradowi i poprzednikom iego przysięgały; przy tym żądały potwierdzenia związku, iakie że miały od przeszłego Mistrza i dawniéy, upewniały, także domagały się uprzątnienia dawnych uciążliwości, nowemi coraz pomnożonych. Było niemało Krzyżaków, co mniemali, iż związkowym do czasu ustąpić pod pewnemi warunkami trzeba, że zwłoką rostropną sam się ten związek rozchwieie, że czas uśmierzy ten zapał zbyteczny, ale więcéy było co skłonnieysi do gwałtownych środków ustąpić choć do czasu za podłość poczytali. Między temi był Jedok de Venningen namiestnik Mistrza W. w Niemczech, co do Pruss był tylko zjechał na wybranie W. Mistrza. Ten mocno przy tym stał, iż nic związkowym pozwolić nie należy; że zuchwałe są ich i bardzo niebezpieczne zamysły; że gwałtem ich do zupełnego posłuszeństwa trzeba przyprowadzić, obiecywał przy tym niezawodną pomoc od Papieża, od Cesarza, od innych Xiążąt, byleby Mistrz W. stałość niewzruszoną okazał. Doszło to związkowych, którzy na zjeździe w Elblągu mocno narzekali na to, iż obcy kraiowi pruskiemu stawał się podżogą wnętrznéy niezgody, zatym z większą usilnością dopraszali się poprawy uciążliwych dolegliwości swoich; poprawy tyle razy obiecanéy a nigdy nieuskutecznionéy. Zbył się ich Mistrz W. pod pozorem, iż zamiar zjazdu w Elblągu był umówienie roty przysięgi, i obmyślenie potrzeb kraiowych zwyczaynych, nie zaś przedsięwzięcie rzeczy czci zakonu ubliżaiących, równie iako i iego zwierzchności. Wielce, w powszechności mówiąc, bolało Krzyżaków, iż związek ten krępuiąc władzę ich nieokreśloną, tamę ich okrucieństwu, dumie i chciwości nieprzezwyciężoną zarzucał. Ile więc mogli, czernili ten związek przed papieżem, cesarzem i innemi książętami udaiąc go za zmowę buntowników przeciw prawéy zwierzchności i kraiowemu porządkowi. Jakoż dokazali tego, że papież Ludwika biskupa sylweńskiego do Prus iako legata zesłał, maiącego w zleceniu weyrzéć we wszystkie bezprawia, czci boskiéy, i wolnościom kościelnym ubliżaiące, zkąd pochodziło iż kray ile źle był rządzony, zwady między stanami rozmnożone, spiski układane, prawa nowe niebacznie stanowione z nayw iększym uszczerbkiem kościoła, wiary, i kraiowéy ustawy. Co wszystko roztrząsać, i do sądu swego pociągnąć iemu nakazano, aby rozterki uprzątnął, prawa wierze i słuszności przeciwne zniósł, nieposłusznych i buntowników klątwą i innemi karami do posłuszeństwa przywiódł. Mistrz W. wysłuchawszy posła papiezkiego, wezwał stany do Elbląga, i żądania im stolicy świętéy opowiedział. Stany z sobą się naradziwszy przełożyły mistrzowi, iż iemu iako prawemu panu przysięgą się wierności obowiązali i onę zawsze nienaruszoną dochowali, że do niego należało za nie odpowiadać i zarzutów płochość pokazać, gdyż

ani wierności nie ublizyły, ani do rozterków powodem nie były, ani spisków żadnych nie knowały: że ieśli za winę im poczytaią układ związku, tedy ten związek ułożony był za wiadomością i zezwoleniem ich pana mistrza W. Pawła de Rufdorff, nie przeciw prawéy zwierzchności, lecz przeciw uciążliwym gwałtom, nawet na obronę kraiowéy naywyższéy władzy; że nawet brat mistrza stryieczny a W. mistrz Konrad ten związek potwierdził. Prosili zatym mistrza, aby ich przed legatem obronę przedsięwziął; przydaiąc, iż od mistrza opuszczeni, nie tylko przed papieżem, ale i przed innymi książęty musieliby dla obrony niewinności swoiéy rozwodzić, krzywdy, zdzierstwa, morderstwa i wszelkiego rodzaiu bezprawia im od zakonu wyrządzone, co z wielką byłoby niesławą zakonu. Na te przełożenia niewczesnym gniewem przeięty mistrz niebacznie odpowiedział; że spisku który związkiem nazywali, nikt dobry i cnotliwy niechwalił, że ieśli rozumieią, iż maią iaką przyczynę narzekania na niego i na zakon, ma też zakon nayważnieysze przyczyny skarżenia się na nich i ukarania ich krnąbrności i buntu. Te mistrza wyrazy sprawiły, iż się stany ściśléy ieszcze spoiły związku ogniwem, przyrzekaiąc sobie pod zakładem wiary i czci, iż żadnemi groźbami, postrachem, klątwami od związku odwieść się nie dadzą. Ta niewczesna popędliwość mistrza odjęła sposobność uprzątnienia związku, właśnie kiedy miasta niektóre z postrachu kar od legata zagrożonych od niego odstępowały, a swoie pieczęcie od związkowego instrumentu oderwać kazały, iako to Malborg, Toruń nowy i Choynice.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

II.
Most wiszący w Paryżu, zwany Mostem Inwalidów.

Piérwsze mosty wiszące stawiano w Indyach i Chinach; lecz budowa ich nie była dokładna, przeznaczone były tylko na rzéki wązkie i dla pieszych. Wydoskonalono ie w Ameryce, a pierwszy most wiszący zdolny do dźwigania wozów postawiony był w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnéy. Francya posiada taki most dotychczas nieuszkodzony na rzéce Rhône. Drugie dzieło tego rodzaiu, zwane mostem Inwalidów, winna Francya pracy i staraniom P. Navier znakomitego inżeniera. Widok tego mostu sprawia wielkie wrażenie: osoby nie maiące wyobrażenia o budowie tego rodzaiu, szukaią nadaremnie punktu, na którym się most opiera. Wszakże ma on cztery punkta oparcia, czyli kolumny, po 10 stóp średnicy u spodu; kolumny te są porządku egipskiego. Przestrzeń między kolumnami wynosi 165 metrów. Łańcuch, na którym most wisi, składa się z podługowatych ogniw i tworzy pęk z 24 ogniw. Mury utrzymuiące końce łańcucha są z kamienia ciosowego i maią 30 stóp wysokości. Most zupełnie równy składa się z podwóynych belek, powiązanych żelazem i połączonych z łańcuchem żelaznemi klamrami. Parapety są żelazne, a trotoary oznaczone linią z lanego żelaza. Szerokość mostu wynosi stóp 42. Wystawiony był w dwóch latach, kosztował tyle, co most drewniany, a trzecią część tego, coby kosztował most murowany. Naycięższe wozy będą mogły przez niego przeieżdżać. Trwałość iego nie może bydź z pewnością wyrachowana; części drewniane będą potrzebowały naprawy, ale żelazne trwałyby bez kresu, gdyby odnawiano na nich pokost dla zapobieżenia rdzy. Nadewszystko działanie słońca szkodliwe iest żelazu, dla tego też zamierzaią okryć cały łańcuch deskami dokładnie spoionemi.— Dołączamy ieszcze wiadomość o innych mostach na łańcuchach wiszących. Nie daleko Filadelfii znayduie się most zawieszony na drutach żelaznych dla pieszych przez rzékę maiącą 400 stóp szerokości; obadwa końce drutów trzymaią się grubych drzew, około których okręcone są trzy razy. Most wznosi się 16 stóp nad powierzchnią wody. Cały ciężar uży-

tego do niego żelaza waży 1,314 funtów, deski i bale z gwoździami ważą 3,388 funtów; czterech ludzi może wystawić taki most w przeciągu dni 15, koszta iego wynosiły 2,400 złp.— Z resztą wiek dzisieyszy nie zupełnie ma prawo przywłaszczać sobie zaszczyt wynalazku mostów wiszących. Starożytni pisarze mówią o żelaznych łańcuchach, których używano dla przeprawiania się przez rzéki. Pierwszy most na łańcuchach w Anglii wystawiony był na rzéce Tweed r. 1819. Służy nie tylko dla pieszych, ale i dla przeieżdzaiących i ma długości stóp 437.

III.

OBRAZY PARYŻA.

Dzień Próżniaka.

Jan tak poszedł iak zawitał,
Zjadł intratę i kapitał;
Czas na dwoie rozrachował:
W iedném spał w drugim próżnował.

La Fontaine.

Rozmaite są rodzaie próżniactwa, lecz może nigdzie tak nie kwitnie iak w Paryżu; w mnieyszych miastach nie ma takiéy rozmaitości; mnieysza więc iest liczba tych obywateli, którzy rano wychodząc z domu bez żadnego celu, nie wiedząc w którą stronę zwrócić się maią, spuszczaią się na los, który im przecie coś nastręczy. Są ludzie którzy wychodzą w zamiarze ułatwienia swoich interessów, lecz lada fraszka ich zaymuie, nie umieią oderwać swoich oczu od iakiéy karykatury, pominąć bez czytania afisz lub doniesienie sądowe; godziny upływaią, interes się opuści i wracaiąc do domu wołaią: Jak czas ucieka! Lecz próżniak w nayściśleyszém znaczeniu, człowiek prawdziwie godny tego nazwiska, mądrze urządził swoie lenistwo i umyślnie mu całe życie porucza. Zatrważa go naymnieysze natężenie umysłu; iest to bardzo bolesny dla niego poranek, gdy musi kartkę listu napisać. Zazwyczay iest to właściciel obligacyi rządowych, i pomimo że raz doznał zmnieyszenia ich, woli narażać się na tę przygodę; aniżeli troszczyć się o umieszczenie swoich pieniędzy.

P. Leblanc iest naywytrwalszym próżniakiem ze wszystkich, których znano. Opatrzność umieściła go na świecie aby spokoynie strumień życia przepłynął. Jedyny potomek P. Leblanc, właściciela handlu sukien w Paryżu, oddany został na pensyą pomimo łez matki, którą musiano oderwać od syna, wróżącego iuż naypięknieysze nadzieie. Mały chłopczyk zawsze znalazł pozór do przechadzania się po dziedzińcu lub po ogrodzie szkolnym. Wówczas przypatrywał się bacznie oknom sąsiednim; a ieżeli które z nich było otwarte, usiłował zayrzeć co się tam dzieie. Niekiedy przez sztachety patrzał na przechodzących, lub też rozmawiał ze służącemi. Raz w miesiąc powiadał regularnie że iest chory, aby mógł kilka dni w rodzicielskim domu przepędzić. Powolne czynił postępy, lecz pomimo niekorzystnego świadectwa nauczycieli, matka koniecznie upatrywała w nim geniusz. Nareszcie wyszedłszy ze szkół, zaczął pracować w sklepie oycowskim; zawsze podeymował się komissów i powracał bardzo późno nic nie zrobiwszy.

Prawem konskrypcyi powołany do woyska, lubo z natury swoiéy niekoniecznie odważny, bez przymusu został żołnierzem, mógł bowiem cudze kraie obaczyć i służył zaszczytnie przy furgonach. Ale nie raz opuszczał furgon dla zwiedzania okolic obozu, zawsze nie znaydował się na apelu; nareszcie poszedłszy raz nad brzegiem strumienia, zapędził się tak daleko, że wpadł w moc nieprzyiacioł.— Powrócił wreszcie do oyczyzny. Rodzice iego iuż nie żyli, szczęściem że interessa zastał w dobrym stanie i przysiągł, że próżnowanie będzie odtąd całém iego zatrudnieniem. Ożenił się aby nie myślał o gospodarstwie. Co rano wypiwszy kawę ze śmietanką, uzbroiony parasolem, wychodzi ulicą S. Dyonizyusza. Przyszedłszy do łuku tryumfalnego, którym miasto Paryż chciało uświęcić sławne przeyście Renu przez Ludwika XIV. zatrzymuie się, bierze okulary i ogląda płaskorzeźby które iuż tysiąc razy widział. Często napotka iakiego cudzoziemca lub parafianina, który go się zapyta o znaczenie pomnika. Wtenczas to udaie uczonego. Utrzymuią, że raz powiedział, iż napis *Ludovico magno*, znaczy Brama S. Dyonizyusza.

Bulwary na lewo i na prawo, wystawiaią mu żyiące panorama, tłum przyiemnych roztargnień. Wprzód nim się namyśli, na którą stronę się uda, patrzy iaki iest dzień w tygodniu. Wie kiedy publiczność te pomniki odwiedza, co miesiąc ogląda gabinet historyi naturalnéy, menażeryą, gabinet medalów i t.d. Rzadko wchodzi do bibliotek publicznych, iednakże raz znudzony trudami, usiadł między pracowitemi czytelnikami biblioteki królewskiéy, i zażądał Robinsona Kruzoe. Malarze są nazbyt leniwi, powinniby corocznie wystawiać swoie obrazy. — Co za roskosz dla niego wówczas! Zwiedza przez kilka miesięcy sale muzeum. Nie kupuie katalogu, lecz stanie przy tych którzy go maią i słucha bacznie gdy kto czyta na głos objaśnienie obrazu: Miesza się czasem do rozmowy. Leblanc nie umiał nigdy wyrysować ani oka ani nosa, lecz sądzi o rysunku, o kolorycie. Namyśla się nareście, przechodzi koło teatru *Madame* i zatrzymuie się przed afiszem. Rzekłby kto że się na pamięć uczy tytułu czterech sztuk P. Scribe, które wieczorem grane będą i nazwisk aktorów, lecz nie myśli bydź na teatrze, oszczędność ekonomiczna sprzeciwia się temu. Przeczytał kilka krytyk w dziennikach, i będzie mógł rozmawiać o sztukach iak gdyby ie widział, a nawet sądzić o nich tak dobrze iak o obrazach. Przybywszy przed dom opery, wchodzi iedną galeryą a wychodzi drugą, rzucaiąc okiem na każdy skład towarów, i uważaiąc wiele ieszcze sklepów iest do naięcia. Nie nosi swego parasola, poziomo pod lewém ramieniem, od czasu iak pewien przechodzący posunąwszy go raptem, stał się przyczyną stłuczenia kilkunastu sztuk porcelany, za które P. Leblanc musiał drogo zapłacić. Trzyma go prosto przy plecach, idąc z założonemi w tyle rękami. Zatrzymuie się przed każdym kupcem kopersztychów, lub pięknych mebli, przed każdym fabrykantem obiciów, stoi przed składem księgarskiém, przegląda książkę i przypatruie się iéy rycinom. Mówią, że raz będąc ciekawy przeczytać nowe ulotne dziełko satyryczne o którém słyszał, a znalazłszy ie w tym składzie, przeczytał arkusz pierwszego dnia i naznaczył mieysce gdzie przestał. Nazaiutrz powrócił, a w czterech czy w pięciu posiedzeniach, przeczytał całe dziełko *gratis*.

Leblanc szczerze żałuie, że odprawiono tylu malarzy a tylu przedsiębierców wsadzono do kozy; nie zupełnie przez ludzkość, lecz ponieważ niezliczone budowy zatrzymały się, i że iuż nie może przypatrywać się postępowi roboty i widzieć o ile się wzniosły budowle, które w przeszłym tygodniu do pierwszego piętra doprowadzone zostawił. Jakoż idzie nie oglądaiąc się prawie, aż tam gdzie ieszcze muruią. Gada z robotnikami podczas ich obiadu, dotrze niekiedy aż do samego dozorcy, pyta się wiele będzie pokoiów i sklepów, iaka cena lokalu, i rachuie ile ta spekulacya przynieść może kapitalistom którzy tylu rąk używaią.

Lecz wołanie po wartę dało się słyszeć. Tłum zbiera się przy drzwiach szynkowni, i Leblanc natychmiast stanął na swoiém stanowisku.

Jeżeli dla niego buduią gmachy, przebiiaią ulice, i wykładaią różne nowości, dla iego także zabawy, namiętność miota pospólstwem. Biią się w szynkowni pobliskiéy, gospodarz wypycha przeciwników na ulicę, i nie przestaią się bić w rynsztoku. Jak obraz ten zaymuie naszego próżniaka, rozstropnie stoiąc w

w trzecim rzędzie widzów, wspina się na palcach, oparty na przyiacielskim parasolu i nie spuści z oka ani iednego kułaka. Rozdzielono nareście obudwu szermierzy, Leblanc przybliża się natenczas, i iego to nayczęściéy, zwyciężony, z podbitém okiem, z rozkrwawionym nosem wybiera dla opowiedzénia powodu kłótni; słucha szczegółów z sądową powagą; słuchałby ieszcze gdyby żołnierze z odwachu nie wydarli mu iego opowiadacza.

W krótce słyszy wołaiących *gore*. Pożar! co za roskosz! o to iest widowisko przez iednę lub dwie godziny, a może nawet przez cały dzień. Przybliża się do ognia, lecz ostrożnie, nie chce aby go objęto w koło do podawania wiader.

Lecz to tylko zapaliło się w kominie, a ci pompiarze są tak zręczni tak odważni.

Gdzież póydzie, upał wysuszył brzegi Sekwany. Nic tam nie zobaczy. Co za różnica gdy rzeka wzbierze i wyle:e na brzegi. Może wtenczas iuż co dzień uważać wysokość wody, bydź świadkiem licznych przypadków, które wezbranie rzeki zrządza.

Bębnią, Pułk wchodzi do miasta; iaki ma numer? skąd przybywa? czy bataliony są pełne? To usiłuie odgadnąć, uwielbiaiąc grubą laskę tambur-maiora i gęste brody saperów. Zwraca się nareście na pocztę, przeczytawszy pierwéy afisze wszystkich teatrów. Nikogo nie spodziewa się z prowincyi, a iednakże patrzy ciekawém okiem na wysiadaiących podróżnych, pyta się czy który dyliżans w drodze nie wywrócił, czyli paka z listami nie zginęła?

Podano mu równie iak wszystkim przechodzącym prospekt, na którym napisano: *Przy ulicy S. Marcina, pod Nrem 149, dany będzie koncert instrumentalny, czyli salon muzyczny do strzyżenia włosów, za opłatą iednego franka, podług obrazów fizyonomicznych.* To coś ciekawego, to go zbliża do iego domu. Włosy iego ieszcze nie bardzo urosły, ale nowość prospektu zaięła go. Wchodzi do muzykalnego fryzera. Oznaymienie było prawdziwém, strzygą krótko przy harmoniynych dzwiękach z opery *Sroka Złodziey*, zwiiaią włosy pod czas uwertury z *Cyrulika Sewilskiego*, a targuią się o peruki przy wyiątkach z *Freyszyca*. Fryzer uwiadamia go, że zamyśla strzydz przez cały tydzień na korzyść Greków. Uwielbia do iakiego stopnia zapał hellenski wszystkich ogarnął, i powraca do domu, gdzie żona z obiadem go czeka. Ledwie skończyli ieść, Leblanc bierze swóy kapelusz i parasol. Próżniak wędruiący, ma nogi niezmordowane. Piie iak zwykle swoię filiżankę kawy, i przypatruie się graiącym w domino, udziela rady iednemu, rozstrzyga wątpliwe posunięcie między drugiemi, i za grzeczność swoię przyimuie szklankę piwa, którą go częstuie wygrywaiący. Czas upływa, biegnie do teatru Wodewilu, gdy iuż wszyscy wychodzą, aby zobaczył czy było dużo osób, i nareście powraca do domu, niekiedy bez zegarka woreczka lub chustki, lecz nie zmienia postępowania swego; przespawszy się snem głębokim, prowadzi daléy ten sam sposób życia nie pomnąc na małe przykrości które się w niém wydarzaią. (z Dz. Dr. bl.)

MYŚLI.

IV.

Ubiór kobiét, powinien tylko wspierać ich wdzięki, nie zaś przytłumiać ie. Nie bogaty dyament, ale dobrze zrozumiany wybór ozdób, upiększa samą piękność. Młodość przyozdobiona kwiatami, wydawać się będzie pięknieyszą, niż doskonałość wieku, ustroiona w drogie kamienie i bogate szaty.

Chcąc mieć doskonałą kochankę, trzebaby w niéy znaleść czułość hiszpańską, roskosz włoską, i niewymuszoność francuzką.